

pszczelną, a co dziwniejsza, że grzeszy ona w wielu miejscach stylem zawiłym, niepoprawnym, i uganiającym za pozorną popularnością, a przez to wygląda raczej na publikację dorywczą, a nie przez Macierz Polską pod kierunkiem gramatyka Prof. Małeckiego wydana.

Pożądanem byłoby wielce, gdyby Szanowna Redakcja „Bartnika“ raczyła książeczkę tę poddać dokładniejszemu rozbirowi i krytyce.

Ks. Nestor Horoszewicz.

Nieco o Muzeum pszczelniczem w Warszawie.

Po Bożem Ciele w Piątek, t. j. dnia 13. Czerwca będąc w Warszawie, byłem raz pierwszy między godziną 8mą i 9tą przed południem w Muzeum pszczelniczem pana Lewickiego na „Koszykach“. Idę porządkiem. Do tych Koszyków ciekawemu lubownikowi pszczół łatwo bardzo z Warszawy dostać się, — gdyż ze środka miasta do Mokotowa tramwaje idą prawie co minut dziesięć i wracają na powrót, zajechać więc można za groszy dziesięć, a te Koszyki i Muzeum pszczelarskie od ulicy Mokotowskiej, po której przechodzą tramwaje, leżą nie dalej, jak o dwoje stajań — czyli sążni około stu. I ludziska tu w ogóle poczciwi, nie skąpi na usługi, każdy pierwszy spotkany i spytany, pokaże drogę do Koszyków.

Tak było ze mną. Wszedłszy na dziedziniec zabudowania tej zamiejskiej willi czy folwarku, i jakby do ogrodu i sadu, zaraz spostrzegłem ule w robocie i przy nich robotników około ośmiu, w liczbie ich połowa była w surducikach i paltocikach, widocznie uczenie ze wsi, może synów obywatelskich. Robota szła z pospiechem. O kilka kroków stało trzech młodych ludzi nierobotników, zajętych z sobą rozmową. Na moje zapytanie ich, jak tu można zobaczyć pszczoły? Odpowiedziano mi: a, oto są — ale czy pan opłacił bilet za wejście? zapytał mię jeden z młodych. Czy panowie pokazujecie swe pszczoły za pieniądze tylko? odrzekłem, a nie uznajecie tego, że ludzie robią wam łaskę przychodząc zobaczyć waszą gospodarzę z pszczołami? i patrząc na jednego stojącego w pośrodku, jak on obraca powiekami swych oczu, przyszło mi na myśl, — czy nie jest chory na oczy, i czy czasem on nie jest samym gospodarzem tu Lewickim? Bo wiedziałem, iż Lewicki ma być na oczy kaleką, ale wyobrażałem sobie zawsze, — iż pan Lewicki musi być człowiek już w latach.

Odpowiedziano mi — iż tak jest w rzeczy samej — iż ten młody kaleka na oczy jest gospodarz Lewicki. Wtenczas na moje zarekomendowanie się, zaraz p. Lewicki zaprosił mię do tuż stojącego oszklonego, eleganckiego podłużnego budyneczku czyli właściwego Muzeum pszczół, — i z największą ochotą i uprzejmością począł sam mi pokazywać swe ule i uliki z pszczołami urządzone dla postrzeżeń i dla nauki. Ule te są we środku budyneczku oszklone, w drewnianych malowanych futerałach z wylotami dla pszczół na zewnątrz na podwórze. Naliczyłem takich uli więcej jak dziesięć — były o sześciu, dziewięciu i o jednej tylko ramie, jeden z nich był bezmatek już, i pszczoły u dołu plastra założyły dziewięć mateczników, które miały, jeśli nie mylę się, już dni siedem lub ośm. Ul o dziewięciu ramkach był przegrodową blachą rozdzielony na dwie nierówne połowy — ze strony wylotu ramek miał sześć, w drugiej połowie trzy. Wszystkich uli i ulików pszczoły były rzeźwe, szły w pole i wracały z robotą do swych ulów ochoczo, — porządek wszędy w tych ulach wzorowy. Gospodarz sam acz kaleka niewidzący, lecz namiętnie zajęty swemi pszczołami, nauczył się dokładnie i pamięta dobrze, co robi i co pokazać chce, bo to robi sam prawie omackiem, a tylko jakiś krewniak pod rękę go prowadził, — sam odmyka i zamyka ule, i chce iść o zakład z Szanownym panem Szuberem, iż w swoich ulach i rojach w nich, prędzej omackiem oddzieli pszczelą matkę od pracownic pszczół — niżli p. Szuber w ulach swoich. W tymże budyneczku muzealnym są różne narzędzia i przybory pszczelarskie, malowidła kolorowe niektórych roślin miododajnych, a w kancelaryi i przedpokoju rozwieszono także na ścianach w bardzo powiększonej skali wizerunki anatomii i fizyologii pszczół. Tegoż dnia widziałem tam dwie kobiety młodych, zapewne uczennic pszczelarstwa — i w ogóle ruchu i życia i dobrych chęci dla pracy nie mało. A że do Warszawy przybyłem właściwie nie dla widzenia jedynie pszczół p. Lewickiego, lecz dla drugich interesów życia, które o godzinie 10tej przed południem tegoż dnia chciałem załatwić, więc o godzinie 9. pożegnałem to Muzeum, pana Lewickiego i poczciwą młodzież uczącą się, wzięwszy dla siebie tylko jedną blachę już dziurkowaną dokładnie dla przegradzania rojów za kopiejek sześćdziesiąt, chociaż p. Lewicki tę bagatelę chciał mi ofiarować bezpłatnie. Ale tej ofiary nie chciałem przyjąć, bo widziałem nakład i wydatki bardzo wielkie na urządzenie i utrzymanie porządku tego pszczelarskiego muzeum i gospodarki pszczelej.

Że konieczność zmusiła mię pozostać jeszcze w Warszawie, a pogoda sprzyjała, więc dnia 15. Czerwca pojechałem tramwajem do botanicznego ogrodu i na rolniczo-przemysłową wystawę na Ujazdowskim placu — co jest jedno blisko drugiego. Było to także około godziny 10. przed południem, bo wiadomo, iż o tej porze najdogodniej i najpewniej można ocenić wartość pasieki oglądając ją. Chociaż Warszawę widzę nie pierwszy już raz, lecz ogród botaniczny z jego przyległościami i okolicami, raz pierwszy poznałem, — i teraz nie dziwię się wcale, że tu w Warszawie korzystnie można prowadzić pasiekę, gdyż na to miejscowość tej części Warszawy, jest o wiele lepszą od wielu miejsc na wsi i na prowincyi. Obszar sadów, drzew liściastych z kwiatem miododajnym — ogromny, i w nich i z nich dla pszczół pożytek może być corocznie, i jest od samej pierwszej wiosny do 10. przynajmniej Lipca ciągły i bezustanny, a rola sama Warszawy i tej miejscowości widocznie wysąca w kwiaty bardzo wiele miodu. Nie przeszkadzają tu nic pszczołom ani zbyt cichy huk ani też dymy; pszczoły idą i idą na robotę i wracają z niej nie próżne do swych ulów. O tem właśnie przekonałem się, widząc pasiekę tegoż pana Lewickiego w botanicznym sadzie złożoną z rojów około pięćdziesiąt, wszystkie w ulach Lewickiego. Zaglądałem do środka przynajmniej dziesięciu. Były o ramach najwięcej sześciu tylko jeszcze, a dwa nawet znalazłem z ramkami czterema. Na oczku z tych jednego widziałem zagryzaną jedną pszczołę, widać błędzącą jakąś przez inne pszczoły — bo nie był to rabuś. Wyloty w ulach, górny i dolny ze znamienicą szeroką deską pod niemi, oba otwarte we wszystkich były ulach. Poduszki na ramkach i boczne przy ramkach były jeszcze we wszystkich ulach. Porządek w ulach i przy ulach wzorowy. Widać z tego, że p. Lewicki pomocników, wykonawców i uczniów ma dobrych i chętnych. Pszczoły, powtarzam to jeszcze, szły w pole i wracały niepróżno, a łagodne i wcale niezłośliwe, bo choć w odzieży byłem czarnej i kręciłem się sam jeden bez kurzyska między ulami i pszczołami z godzinę, jedna tylko z nich na chwilę była nierada ze mnie i groziła swem żądłem, ale wnet i ta odczepiła się odemnie.

Czerwca 17. jeszcze raz zwiedziłem muzeum i samą pasiekę na Koszykach wglądając we wszystko pilniej i bardziej szczegółowo. W pasiece zaraz przy muzeum znajdującej się, jest kilkadziesiąt uli z rojami i wiele próżnych. W tej pasiece i za pasieką, nibyto w muzeum, a właściwie przy budynku muzealnym,

ule widziałem już różne — niemieckie i polskich autorów — tak np. ul galicyjski, czyli po dzisiejszemu zwany słowiański, taki sam słomiany (wyborny), robiony sposobem ks. Bażańskiego, ale bez pszczoł, księdza Szymańskiego, Ramoszyńskiego, Dolinowskiego, Lubienieckiego, proste kłody, podolskie bezdenki, i poznańskie kószki słomiane, i t. d. Wszystkie one były z pszczołami i próżne, — a pszczoły we wszystkich pracowały dobrze. Na ulach czytałem napisy: pszczoły kraińskie, wołyńskie, włoskie, ale trzeba przyznać się, że ja memi oczami różnicy w nich od innych tutejszych prawie żadnej niezobaczyłem, i sam też p. Lewicki na tę moją uwagę, odpowiedział: iż te pszczoły jego, są to już mieszańce ze swojskimi, dlatego i różnica między niemi nie jest zbyt wyraźna. Uczniów i uczennic pszczelnictwa widziałem tego dnia niemało, — a na zapytanie moje, objaśniono mi, że jest ich około stu, — w tej liczbie samych panien więcej jak dwadzieścia. Nowych ochotników ze wsi przybywających na naukę, również widziałem — młodych i starych — jednego sztabsoficera rosyjskiego z Witebskiej gubernii, który przybył tu kupić ule Lewickiego, matki pszczele, narzędzia i książeczkę o pszczelarstwie. Wszyscy ci widocznie są tylko początkujący pszczelarze, lub zupełni nieucy. Z gazet wyczytawszy o wielkich pożytkach z pszczoł w ulach Lewickiego, zaraz dopytują się troskliwie — ile można mieć dochodu rocznie z jednego roja, jak prędko nakład wyłożony na naukę tu w Koszykach i na urządzenie pasieki powinien wrócić się i procenta dobrego dochodu przynosić? Tym wszystkim życzyłem, daj Boże nie rozczarować się, bo są w widocznym błędzie, spodziewając się za wiele. W tem wszystkim jest moda pszczelarstwa, ale jest również wielka potrzeba zarobku na życie, szczególnie między młodzieżą kobiecą naszą, — która to młodzież widocznie durzy się sądząc ze świątecznego, jakby można nazwać, stanu pasiek Lewickiego, — iż same kobiety wydołają bez dobrej pomocy męskiej prowadzić korzystnie pasiekę. Mówiąc z niemi, nadmieniałem, — iż można im bawić się tylko dorywczo w pasiecznictwo, — lecz żeby mieć pewny chleb z pszczelarstwa, i żeby samym wydołać wszystkim robotom koniecznym, a prawie codziennym i ciągłym około pszczoł — to chyba wyjątkowo kobiety to potrafią zrobić, — jak w pismienictwie, medycynie, w ogrodnictwie, i t. d. — bo pszczelarstwo jest robotą ciężką, jeśli chcieć prowadzić je na większą skalę dla chleba powszedniego. Na zakończenie mego listu, powiem jeszcze o nieprzyjaznym stosunku między p. Lewickim i Redaktorem „Bartnika“ Profesorem

Drm. Ciesielskim. Nieporozumienie to jest właściwie bez zasady, bo obaj ci szanowni panowie pracują szczerze i swój przedmiot znają doskonale. Jak ul galicyjskiego Towarzystwa pszczelarzy, tak i p. Lewickiego ul — dopóki są niezepsute, są bardzo dobre i miododajne, łatwo w nich znaleźć matkę i roje robić — oba nawet są dobre i pewne dla zimowania (co jedna z głównych spraw w pszczelnictwie) pszczoł, i t. d., wątpię atoli, czy prędko pogodzą się ci dwaj pszczelarze z sobą — bo n. p. pan Lewicki jest widocznie uparty — i stoi przytem, iż on ulepszył i powiększył dochód z pszczelarstwa przez swą (niby) wyłącznie i jego tylko pomysł blachę przegrodową — bo do niego przedtem *), wszystkie odgrozienia pszczelej matki były niełatwe, trudne, nie dopinające swego celu, gdyż przez okulary i inne przegrody, matka albo łatwo przechodzi do miodowej połowy ula i tam czerwi, lub przeciwnie, pszczoły nie czując matki z powodu małej łączności z nią, zakładają zaraz mateczniki w części ula miodowej, młode matki wygrzewają, bezpotrzebnie stąd roje wychodzą, kłopot dla pszczelarza zamiast miodu przybywa, którego ul jego corocznie daje funtów 70—80 **). (Dokończ. nast.).

*) Twierdzenie to p. Lewickiego jest mylnem, gdyż blacha kratkowa została wprowadzona na większą skalę przy odłączaniu matek na kilka lat przed pojawieniem się p. Lewickiego, najpierw przez Hanemana, a potem w Niemczech, jako też u nas była zastosowywana; jednakowoż otwarcie mówiąc, skutek jej nie okazał się tak dobrym, jak go chce mieć p. L. Zresztą może być, że p. Lewicki wynalazł tę rzecz już przez innych wynalezioną i doświadczoną po raz drugi, zwłaszcza, jeżeli nie czytał ani pism niemieckich, ani „Bartnika“. W ulu słowiańskim (czyli Galicyjskim) została właśnie zaprowadzona metoda odgradzania matek za pomocą deski przegrodowej, opatrzonej okularzem, to jest dwoma zasiatkowanymi otworami zamykanymi zakrętką, znacznie wcześniej przed ponownym wynalezieniem tego sposobu przez p. Lewickiego. W otwory te wstawiała się przed wynalezieniem kratki Hanemana siatka druciana, przez którą komunikowały się pszczoły z matką, (zob. „Bartnik“ rok 1875 str. 324 i 345), a następnie wstawiała się kratka Hanemanowska lub siatka. (Red.).

***) Otóż to jest ta blaga szkodliwa pszczelnictwu krajowemu, którą szerzy p. Lewicki i funkcjonaryusze muzeum, a przeciw której nasze pismo, mające zawsze tylko rzetelny rozwój pszczelnictwa, a nie korzyść własną na oku, jest zniewolone ostro występować.

Twierdzić, że ul ten a ten, daje tyle a tyle dochodów — to niedorzeczność, ul bowiem jako taki nie dać nie może, lecz dochód z pnia normuje jedynie dobra lub zła okolica i pora w czasie zbioru miodu, a metoda gospodarowania może się jedynie przyczynić do powiększe-